Mój Mikul – jedyna mama, która w PRL-u uczyła dzieci w domu

Danuta Boba w roku swoich setnych urodzin została nagrodzona Medalem Komisji Edukacji Narodowej za Edukację Domową

Rodzina Bobów, od lewej: Bogusław, Bogumiła, Danuta, Bartłomiej, Bolesława, Bogdan, z szablą damascenką należącą do Bartłomieja fotograf i przyjaciel rodziny – pan Jełowicki, fot. arch. rodzinne autorki
Bożena Boba-Dyga *(Kraków)*

27 stycznia 1921 roku przyszła na świat w Krakowie, w mieszczańskiej rodzinie Vašinów, Danusia. Jak łatwo policzyć w tym roku skończyła sto lat i co więcej, dalej ma się dobrze. Ta okrągła rocznica, której życzymy sobie zwykle śpiewając 100-lat, stała się powodem by przypomnieć jej niezwykłą historię. Była to bowiem jedyna domowa edukatorka w dobie PRL-u, kiedy edukacja domowa – zwana obecnie *homeschoolingiem* była prawnie zabroniona, a każdy opór przeciwko „władzy ludowej” surowo tępiony.

Od roku przez świat przetacza się pandemia Covid 19 i z tego powodu w większości krajów zamknięto szkoły, nauczanie zamieniło się w zdalne, które odbywa się w domu przed komputerem i często jest mylone z edukacją domową. Nauczanie zdalne stało się też dla wielu rodzin powodem do rozważenia podjęcia prawdziwej edukacji domowej.

Edukacja domowa… co to takiego? To edukacja oparta na rodzinie, gdzie nauka, wychowanie i życie codzienne splatają się w jedno. To przygoda, w której rodzice nie tylko uczą dzieci, ale

uczą się z dziećmi. Razem eksplorują i poznają nowe obszary wiedzy. To rodzice decydują co, kiedy i w jaki sposób będzie odkrywane – można uczyć się przez tydzień samej matematyki, a potem przedmiotów humanistycznych, nie ma dzwonków i obowiązkowych godzin lekcyjnych, można dopasować zajęcia do pogody i nastroju. Można też zatrudnić domowych nauczycieli – mistrzów. Można zawiadywać tym z kim dziecko ma kontakt. Zazwyczaj edukacja taka łączy się z ogromną oszczędnością czasu, bo nauczenie dziecka podstawy programowej potrzebnej do zdania egzaminów państwowych z poszczególnych przedmiotów wymaga znacznie mniej czasu niż rok szkolny. Zatem dzieci mają go dużo na pozyskiwanie dodatkowej wiedzy, rozwijanie kreatywności, zainteresowań i pasji. Ta forma edukacji była znana od wieków i popularna przed wojną, jednak po wojnie w Polsce reżim komunistyczny dążył do wychowania *homo sovieticus*, edukacja była narzędziem formowania „obywatela” zatem nie mogła wymknąć się spod kontroli. Dlatego zabroniono edukacji domowej i nałożono obowiązek szkolny, a szkoły ujednolicono i upaństwowiono, likwidując pluralizm oświatowy.

Danuta Boba, z domu Wasina (pierwsza z lewej), jej rodzice Maria i Józef Wasinowie i brat Woodrow, Kraków 1936 r., fot. arch. rodzinne autorki

Danusia przed wojną była prymuską, najlepszą uczennicą w szkole, z góry na dół na świadectwie miała „bardzo dobrze”. Już jako dziesięcioletnia dziewczynka zaczęła udzielać korepetycji. Bywało że nauczycielki prosiły ją o przygotowanie uczennic do egzaminu wstępnego do gimnazjum, albo nawet o poprowadzenie lekcji kiedy klasa nie mogła zrozumieć tematu, zwłaszcza z matematyki w której dziewczynka szczególnie brylowała i którą kochała ponad wszystko. Danusia miała też

jednak i inne zainteresowania – działała społecznie w Sodalicji Mariańskiej, śpiewała w chórze, uczyła się gry na skrzypcach. Zrazu planowała zostać dziennikarką – lubiła pisać. Ale szybko zmieniła zdanie i zamarzyła o pracy w laboratorium. Postanowiła zdawać na krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą na Wydział Hutniczy (na którym wówczas studiowało zaledwie kilka kobiet), co z resztą się jej udało po maturze zdanej celująco w 1939 r.
Jednak studiów już nie zaczęła – wybuchła wojna. Danusia szczęśliwie uchroniła się przez wywozem młodzieży na roboty do Niemiec. Uratował ją ojciec, mistrz zegarmistrzowski, zapisując jako ucznia do cechu. Jako uczeń, a następnie czeladnik – rzemieślnik była bezpieczna.

Danuta Boba, z domu Wasina w zakładzie zegarmistrzowskim swojego ojca w Krakowie podczas okupacji, fot. arch. rodzinne autorki

Od początku wojny jednak Dana angażowała się odważnie w inne niebezpieczne sprawy – najpierw była sanitariuszką w szpitalu polowym, który powstał dla rannych żołnierzy u jezuitów, potem już podczas okupacji działała w Polskim Komitecie Opiekuńczym – pomagała uchodźcom i Żydom. Uratowała od Holokaustu trzy koleżanki w tym Irenę Hoffmann ze swojej klasy (które wyjechały szczęśliwie do USA). Farbowała im włosy, wyrabiała fałszywe dokumenty. Ponieważ była bardzo piękną blondynką i mówiła biegle po niemiecku potrafiła skutecznie załatwiać sprawy w

niemieckich urzędach. Uczyła też na tajnych kompletach przygotowując trzy siostry Annę, Ewę i Zofię Jachimskie (siostry późniejszego wybitnego fotogrametry z AGH prof. Józefa Jachimskiego) do matury z języka polskiego, historii i matematyki.

W 1944 roku poznała starszego od siebie o 22 lata Bartłomieja Bobę. Jej ówczesny narzeczony Waldemar użalał się nad swoim przyjacielem, starym kawalerem, który leży chory i nie ma mu nawet kto podać szklanki herbaty. Wzruszona opowieścią Dana posłała służącą z obiadem, a ów stary kawaler kiedy wyzdrowiał przyszedł do niej podziękować z bukietem róż. Wielka fascynacja od pierwszego wejrzenia. Dana zerwała zaręczyny i po zaledwie trzech miesiącach znajomości poślubiła Bartłomieja. Miał podobne do niej ideały, zamiłowania, aspiracje i światopogląd. Kochał naukę i wiedzę oraz pracę społeczną. Trwała jeszcze wojna, ale szala zwycięstwa przechylała się już na stronę aliantów. Bartłomiejowi proponowano, by po wojnie objął stanowisko wojewody wrocławskiego z ramienia rządu gen. Władysława Sikorskiego, był też Bartłomiej akcjonariuszem Narodowego Banku Polskiego, zatem przyszłość jawiła się obiecująco.

Jednak Jałta zmieniła bieg historii, Polska została włączona w strefę wpływów Związku Radzieckiego. Bartłomiej od początku, konsekwentnie, i aż do końca życia był opozycyjnie nastawiony

do systemu komunistycznego. Uważał go za oparty o fałszywe przesłanki. Nie pochwalał wywłaszczenia, a idee własności wspólnej uważał za utopijną, nie zgodną z ludzką naturą. Słusznie, jak czas pokazał, przewidywał, że społeczeństwo zamiast dbać o wspólne dobro będzie uważać je za niczyje i rozkradać lub zaniedbywać. ZSRR zupełnie nie ufał, znając historię bolszewików spodziewał się z ich strony terroru.

Danuta i Bartłomiej Boba, zdjęcie ślubne, Kraków 15.08.1944 r.

Bartłomiej po wojnie pełnił „na zastępstwo” (dopóki partyjny aparatczyk nie zrobi… matury) funkcję dyrektora Liceum Rolniczo-Mechanicznego w Kozach. Podpadł jednak szybko władzom, bo nie zgodził się zdejmować krzyży w klasach i karnie przeniesiono go do szkoły rolniczej w Lennie na drugim końcu kraju. Rodzina została jednak w dawnym służbowym dyrektorskim mieszkaniu przy szkole w Pałacu Czeczów i to to

miejsce stało się centrum jedynej w swoim rodzaju historii. W 1952 r. najstarsza córka Danuty i Bartłomieja – Bogumiła osiągnęła wiek szkolny. Jednak rodzice z inicjatywy Bartłomieja postanowili ze względów światopoglądowych nie posłać jej do komunistycznej szkoły. Dwa lata później wiek szkolny osiągnęli dwaj chłopcy – bliźniaki Bogusław i Bogdan. Ich również rodzice nie posłali do szkoły, a domowym nauczaniem zajmowała się Danuta. Bartłomieja władza ludowa zaczęła za to włóczyć po sądach i nakładać na rodzinę kary grzywien. Zrazu Bartłomiej pisał odwołania i wyjaśniał swoją decyzję w sposób łagodny i zrównoważony wysuwając racjonalne argumenty:

> […] Odwołanie moje tym uzasadniam, że ustawa z roku 1919 przez wszystkich inteligentnych ludzi obeznanych z prawniczym myśleniem, jest interpretowana w tym sensie, że ma ona zabezpieczyć przed niedbalstwem rodziców lub opiekunów, którzy mogliby dopuścić do analfabetyzmu dzieci pozostające w ich opiece. Ustawa ta nigdy i przez nikogo nie była interpretowana w tym duchu, że zmusza ona bezwzględnie do posyłania dzieci do publicznej szkoły. Przeciwnie nauczanie prywatne było u nas zawsze praktykowane i dobrze widziane przez opinię publiczną i Władze Państwowe, jako nauczanie mające wielką i starą tradycję w Polsce, a poza tym odciążające skarb Państwa, który zresztą u nas nigdy nie był nazbyt pełny, i wskutek

> tego nie jest w stanie dać zawsze warunków nauczania, jakich rodzice dla swych dzieci życzyć by sobie mogli. Najlepszym tego przykładem jest szkoła powszechna w Kozach, która ma ogromnie przeładowane klasy, bardzo często w zimie nieopalane, wskutek czego dzieci masowo chorują, a szkoła jest matecznikiem wszelakich infekcji. W normalnych czasach byłyby to już wystarczające racje, dla których rodzice, którzy mogą sobie pozwolić na kształcenie swych dzieci w domu, nie potrzebowali by ich do szkoły posyłać. Ponieważ ja jestem także pedagogiem i to starym, w szkołach niższych, średnich, a nawet wyższej uczelni z wielkim powodzeniem uczyłem młodzież czyli cudze dzieci, w Polsce i za granicą, a także i moja żona, która z całym umiłowaniem te obowiązki spełnić potrafi, czemużbyśmy tego i teraz nie mieli czynić i sami uczyć swoje własne dzieci?![…]”[1]

Jednak z roku na rok sprawa ulegała zaognieniu, a odwołania przybierały charakter manifestu światopoglądowego. W 1960 r. Bartłomiej pisze w odwołaniu do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej:

> […]dzieci mych do szkoły nie posyłam i nadal posyłać nie myślę z powodu, że dzisiejsza szkoła publiczna w Polsce Ludowej jest bezbożnicza, o światopoglądzie wybitnie

> materialistycznym, ja zaś osobiście – oświadczam to wyraźnie – jestem człowiekiem wierzącym, wyznawcą światopoglądu spirytualistycznego – katolickiego, a więc diametralnie przeciwnego i stąd nie godzę się i nigdy zgodzić się nie mogę na taką – pod względem kształcenia i wychowania – degradację mych dzieci[…].

Kiedy w kraju panował stalinowski terror i każdy przejaw oporu był unicestwiany UB praktycznie stacjonowało pod dworem, nachodząc rodzinę nieustannie i pod każdym pozorem. Bartłomieja wyprowadzano w kajdankach pod kolbami karabinów, przeprowadzano rewizje. W ramach szykanów i represji nad mieszkaniem Bobów władze rozebrały (pod auspicjami remontu) dach na zimę i nie zamontowano go ponownie, a w miejscowym składzie węgla wydano zakaz sprzedaży na ich nazwisko. Bartłomiej strącał laską sople z sufitu, kiedy nocą wydarzył się cud – jeden z jego byłych uczniów przywiózł furę opału powołując się na sen swojej żony, która obudziła go mówiąc – *Twojemu profesorowi dzieci zamarzają*. Pomimo to nie ugięli się i nie zmienili swojego stanowiska. Syn Bogdan po latach wspomina:

> widziałem, jak kiedy ojcu udało się wysłać list ze skargą do Trybunału Praw Człowieka (przemycony w fibrowej walizce gdzie ukryto go wklejając w dno walizki drugą warstwę

> papieru) przyszło SB do domu i przytrzasnęli ojcu dłonie szufladą biurka krzycząc „Profesorku my Ci te paluszki połamiemy, żebyś Ty już nic więcej nigdy nie napisał”, a kiedy mama rzuciła się w jego obronie złapali ją za włosy i tłukli twarzą w blat, aż dostała krwotoku, ale i to nie pomogło i nie złamało niezłomnych.

Rodzina Bobów, Kozy 1950 r., fot. arch. rodzinne autorki

Danuta dalej prowadziła szkołę domową. Sama się doszkalała,

żeby uczyć regularnie wszystkich przedmiotów już czwórkę dzieci, bo w 1949 urodziła się kolejna córka Bolesława. Bartłomiej z kolei rozbudzał w dzieciach dodatkowe zainteresowania, podsuwał lektury ze swojego wielotysięcznego księgozbioru, recytował wiersze, opowiadał o historii, przyrodzie, podróżach, polityce czy religii ponadto to jego głównym zadaniem było prowadzić sprawy procesowe. Studiował przed wojną prócz rolnictwa na Akademii w Bydgoszczy, także na Wydziale Prawno-Ekonomicznym na Uniwersytecie w Poznaniu. Dzięki temu potrafił bronić się sam, żaden przecież adwokat nie podjąłby się prowadzenia sprawy tak niebezpiecznej i tak skazanej, zdawać by się mogło, na przegraną. Rodzinie doskwierała bieda, gdyż Bartłomieja pozbawiono za opozycyjną działalność prawa do pracy. Żyli z wyprzedaży wyprawy Danusi – sreber, biżuterii, Bartłomieja kolekcji dzieł sztuki czy książek. Na szczęście znajdowali się ludzie, którzy wierzyli w te same idee, podziwiali walkę i byli skłonni do pomocy. Jednak nikt nie odważył się narazić na podobne represje i próbować naśladować w nieposyłaniu dzieci do publicznej szkoły.

Danuta Wasina, 1939 r., fotografia maturalna, arch. rodzinne autorki

Danuta Boba, z domu Wasina, 24.08.1944 r., fot. Atelier Irena, ul. Krakowska 10, arch. rodzinne autorki

Reżim próbował pozbawić Bobów praw rodzicielskich, odebrać dzieci i umieścić je osobno w różnych domach dziecka lub wywieźć do ZSRR. Najgroźniej było kiedy uzbrojeni funkcjonariusze przyszli po dzieci. Bartłomiej rzucił się wtedy na nich z szablą krzycząc – *Dzieciokrady, łby poucinam jeśli ktokolwiek ośmieli się tknąć dzieci*. Ta bohaterska postawa spowodowała, że funkcjonariusze przerażeni uciekli. 3 lutego

1955 r. zdesperowany Bartłomiej wysłał do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza depeszę treści:

> Prowincjonalne „kacyki” partyjno-administracyjne u nas dopuszczają się na osobowości mojej krzywd i gwałtów, wołających o pomstę do Wszechmogącego Boga, usiłują ukraść mi moje, małe dzieci. Niesłychane! – Dzieciokrady! – Proszę o natychmiastową interwencję i ochronę, bo nie mam już sił czuwać we dnie i w nocy, z siekierą u nogi, na straży moich dzieci.

Pomogło – 15 lipca 1955 r. po przeegzaminowaniu dzieci i stwierdzeniu, że nie ma żadnych edukacyjnych zaniedbań, umorzono postępowanie i cofnięto wyrok o odebraniu małżonkom Boba praw rodzicielskich. Niestety ponieważ dzieci do szkoły dalej nie posłali sprawa ciągnęła się, aż do roku 1962. W ciągu 10 lat odbyło się aż 18 rozpraw. W 1960 r. Bartłomiej znowu miał zasądzony „Najwyższy wymiar kary”, tym razem pieniężnej, którą mógł ewentualnie zamienić na „odsiadkę” 20 dni w kryminale. W ostatnim odwołaniu do Sądu Najwyższego w Warszawie czytamy

> […] w moim pisemnym odwołaniu udowodniłem ponad wszelką wątpliwość, że dekret na podstawie którego

> zostałem skazany […] jest całkowicie sprzeczny z postanowieniami Konstytucji […] Dusza moja pełna jest skargi! Tak jest! Ta skarga żywych polskich serc musi uderzyć w Niebiosa i odbić się wielokroć-tysięcznym echem po całym kulturalnym świecie! Zaiste w Polsce Ludowej – dzikie – barbarzyńskie, udrapowane w pseudoustawy chuligaństwo jest, – ale naród Polski choć umęczony, czuwa patrzy i widzi na jakich szczeblach to się gnieździ. Ale Naród ma otuchę! Były już dzieci wrzesińskie, o które wywrócił się taki demon jak Bismark i w dalszej konsekwencji i inni z piekła rodem prusacy. Potęga niewinnych dusz i serc dziecięcych powalić może i największe diabelskie moce! – i na pewno powali!!! […]

W Sądzie Najwyższym w 1962 r. wreszcie ostatecznie umorzono sprawę. Pozwolono Bobom kształcić dzieci w domu. Skorzystali z tej rezolucji także w 1974 r. kiedy ostatnią córkę objął obowiązek szkolny. Już nie trzeba było się procesować, na wniosek ojca, kuratorium w Bielsku-Białej wydało zgodę na naukę eksternistyczną i coroczne egzaminy.

Po latach, kiedy upadł system komunistyczny znajomi mówili o Bartłomieju „prorok”… W tym roku kiedy po 69 latach sprawa nabrała rozgłosu, zaiste prorocze wydaje się stwierdzenie Bartłomieja w odwołaniu z 1954 r. gdzie pisze:

> […] Jeżeli panowie kierownik szkoły i inspektor szkolny pozwalają sobie nazywać mnie publicznie i obelżywie „opornym” to ja mam odwagę wręcz im odpowiedzieć, że w ich ustach wyraz „oporny” określa się w moim pojęciu synonimem „niespodlony”!!! i to jest moją pociechą, radością i honorem najwyższym, a niewątpliwie dla dobra Narodu Polskiego jeszcze jedną więcej rzetelną, historyczną zasługą moją. […]

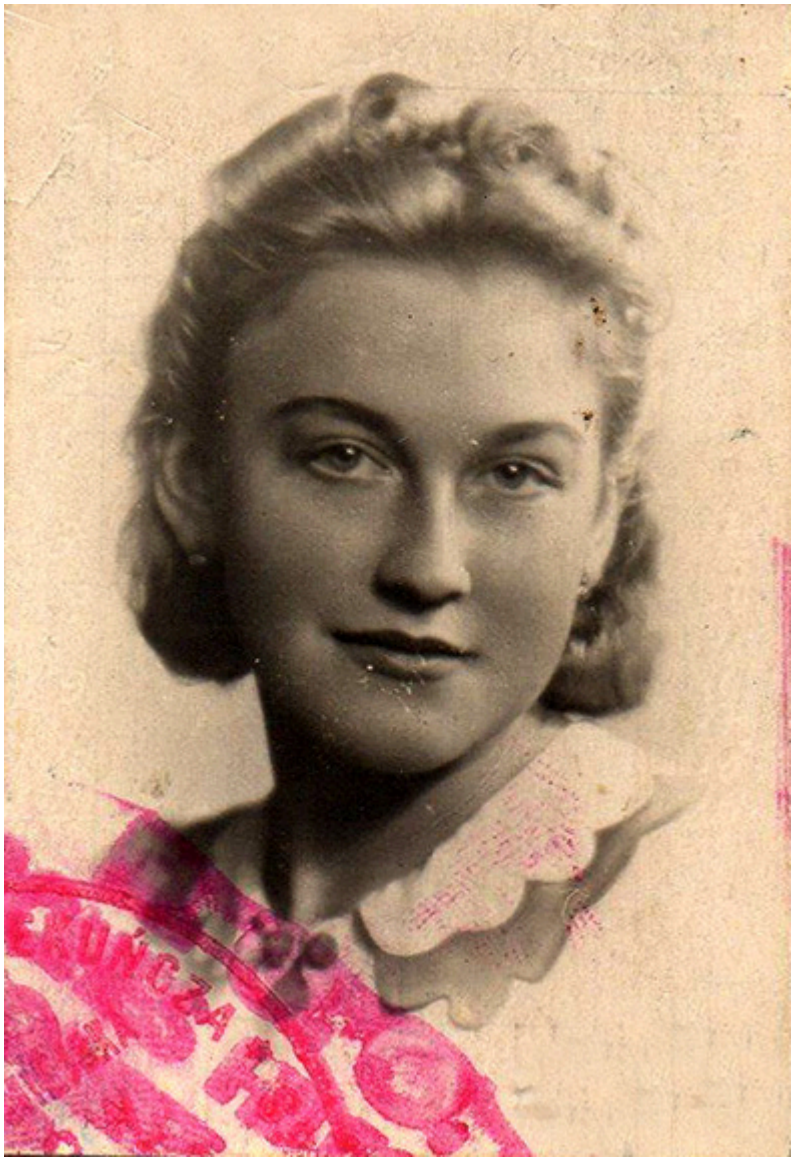

Danuta Wasina, zdjęcie z legitymacji Polskiego Komitetu Opiekuńczego, fot. arch. rodzinne autorki

Danuta w warunkach stresu, biedy i napiętnowania ciągle skutecznie uczyła i wychowywała dzieci, zajmując się jednocześnie domem. Jak mówi po latach w wywiadzie z Mirką Łomnicką dla „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI" najstarsza córka Bogumiła, którą uczyła aż do matury – *to matka jedna na milion!* Dzieci rosły na zdolnych i ambitnych ludzi. Wbrew podejrzeniom wielu nie zeszły na manowce, nie zostały analfabetami, ani nie stały się aspołeczne. Bartłomiej tłumaczył

dzieciom, że są „Wozem Drzymały”. Uczył ich odwagi i determinacji w słusznej sprawie „walki o duszę dziecka polskiego” jak swoją misję zwykł nazywać. Uważał, że nie ma ceny na duszę. Że duszy zaprzedać nie wolno, a charakter trzeba kształcić.

Co wyrosło z piątki eksternistów? – **Bogumiła**, która w szkole nie spędziła ani dnia i zdała eksternistycznie maturę została lekarką, ukończyła medycynę we Wrocławiu, jest chirurgiem ogólnym i specjalistą traumatologiem ortopedą. Obecnie pomimo wieku emerytalnego dalej pracuje w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej i Szpitalu Powiatowym w Pszczynie. Po upadku komuny była parlamentarzystką – posłanką na Sejm RP I kadencji w latach 1991-1993, jest radną powiatu pszczyńskiego nieprzerwanie od 2006 r.

Od lewej: Bożena Boba-Dyga, Danuta Boba, Bogumiła Boba, 24.06.2016 r., fot. Jędrzej Dyga

Bogusław (pseudonim artystyczny Colin) jest artystą malarzem, od 1971 do 1975 r. pracował w pracowni opraw scenograficznych Telewizji Kraków. W latach 1976-1981 był głównym plastykiem miasta Rzeszowa i otrzymał w tym czasie Nagrodę Ministerstwa Kultury za estetyzację miasta. Obecnie jest bielskim artystą malarzem i grafikiem, wielokrotnym laureatem Nagrody Publiczności podczas wystaw Związku Polskich Artystów Plastyków okręgu Bielsko-Biała oraz Festiwalu

Sztuk Wizualnych w BWA. Pisał też scenariusze parateatralnych widowisk oraz poezję i inne teksty literackie. Obchodził w 2020 roku 50 lat pracy twórczej. Jego brat bliźniak **Bogdan** ukończył kilka fakultetów – najpierw z wyróżnieniem inżynierię materiałową i ceramikę na Wydziale Chemicznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, następnie studia podyplomowe w zakresie przygotowania pedagogicznego do zawodu nauczyciela w Wyższej Szkole Biznesu National-Louis University oraz pedagogikę waldorfską – edukację przedszkolną i wczesnoszkolną w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej im. Wincentego Pola w Lublinie. Pracował w Instytucie Badawczym Mikroelektroniki Hybrydowej i Rezystorów w Krakowie, gdzie zajmował się m.in. przygotowaniem projektów patentowych, w pracowni konserwacji metalu w Muzeum Archeologicznym w Krakowie, a obecnie jest nauczycielem rzemiosł artystycznych w Wolnej Szkole Waldorfskiej (podstawowej i liceum) w Krakowie.

Bolesława ukończyła również kilka fakultetów – najpierw wychowanie plastyczne (dyplom z grafiki) na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie i jest nauczycielem dyplomowanym wychowania plastycznego i wiedzy o kulturze. Następnie ukończyła arteterapię na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie oraz podyplomowe studia edukacji niezależnej – specjalność pedagogika waldorfska – na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obecnie wykłada oraz malarstwo arteterapeutyczne na Uczelni Antropozoficznej

Rudolfa Steinera w Dornach w Szwajcarii. Przez wiele lat pracowała w publicznej oświacie w szkołach podstawowych, gimnazjach oraz liceach, tworząc autorskie programy nauczania. Jest obecnie nauczycielką w szkołach waldorfskich i instruktorem zajęć plastycznych w dziennych domach opieki społecznej oraz wykłada na podyplomowych studiach edukacji niezależnej.

Danuta Wasina (z prawej) z mamą Marią Wasina w Krakowie,

1939 r., fot. arch. rodzinne autorki

Bożena Boba-Dyga z mamą Danutą Boba, Kraków, marzec 2019 r., fot. Katarzyna Feć-Sfora

Ja jestem najmłodszą z rodzeństwa. Edukację domową zakończyłam wraz ze szkołą podstawową. W czasie „Solidarności” w 1981 r. rodzice pozwolili mi już iść do Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie – jednego z najstarszych w Polsce, założonego w 1586 r. – do klasy klasycznej. Następnie ukończyłam Wydział Konserwacji i

Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie; studiowałam też w Niemczech na Freie Universitaet w Berlinie i Friedrich –Alexander Universitaet Erlangen-Nuerneberg w ramach stypendiów – europejskiego Tempus program i DAAD. W ramach pracy zawodowej przeprowadziłam konserwację prawie 500 zabytków, trzykrotnie zostałam nagrodzona ogólnopolską nagrodą Modernizacja Roku. Konserwowałam m.in. Pałac Sztuki w Krakowie, Zamek w Łańcucie, Zamek Górny w Wiśle – letnią rezydencję Prezydenta RP. Jestem rzeczoznawcą Ogólnopolskiej Rady Konserwatorów Dzieł Sztuki i ekspertem Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków przy Małopolskim Konserwatorze. Oprócz tego jestem poetką, członkinią oddziału krakowskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autorką dziewięciu tomików, tłumaczoną na dziewięć języków. Udzielam się też muzycznie jako autorka i wykonawca piosenek poetyckich oraz improwizowanej muzyki współczesnej, a nawet muzyki dawnej, w dyskografii mam kilka płyt. W 2010 r stworzyłam Fundację Art Forum z którą organizuje m.in. Krakowski Festiwal Akordeonowy czy Małopolski Festiwal Muzyka w Zabytkach.

Cała piątka rodzeństwa podzieliła też pasję rodziców i zajmuje się edukacją na różnych szczeblach. Bogumiła prowadziła ćwiczenia ze studentami na Akademii Medycznej we Wrocławiu w Klinice Chirurgii Dziecięcej jako młodszy asystent, przez osiem lat uczyła w Liceum Medycznym w Środzie Śląskiej, następnie prowadziła zajęcia ze studentami w Klinice Reumo-Ortopedii w

Ustroniu oraz wykłady dla nauczycieli, rodziców i dzieci w szkołach w ramach Poradni Wad Postawy w województwie śląskim. Bogusław prowadził w latach 1986-1991 zajęcia plastyczne w Wojewódzkim Centrum Wychowania Estetycznego Dzieci i Młodzieży w Bielsku-Białej, gdzie stworzył grupę artystyczną dla młodzieży Forma Plus i z nią spektakl z cyklu Scena Plastyki pt. „Ocean Wyobraźni”, który otrzymał wyróżnienie w 1991 r. na Przeglądzie Małych Form Teatralnych w Bielsku-Białej. Bogdan i Bolesława uczą w szkołach podstawowych i średnich o różnych profilach pedagogicznych. Ja prowadzę Koło Młodych w ZPAP, szkolę praktykantów z ASP, a wraz z założoną przez siebie Fundacją Art Forum prowadzę różnorodne warsztaty artystyczne, wykładam też na konferencjach różnych dyscyplin związanych ze sztuką i edukacją domową.

Danuta Boba z medalem Komisji Edukacji Narodowej 2021 r., i z serduszkami od Rodzin Edukacji Domowej z okazji 100-lecia urodzin, fot, arch. rodzinne autorki

W wywiadzie dla międzynarodowego portalu *Aleteia* stuletnia Danuta powiedziała do Małgorzaty Bilskiej:

> Wiem, że szkoła musi być nastawiona nie tylko na nauczanie, ale również na kształtowanie charakteru i duszy człowieka. Celem było takie wychowanie dzieci, żeby mogły wyzwolić w

> sobie wszystkie talenty i na świecie powstało więcej dobra.

Po latach w 15.02.2021 r. w tym samym kuratorium oświaty w Bielsku-Białej, z którym onegdaj wojował Bartłomiej wręczono Danucie najwyższe resortowe odznaczenie oświatowe w Polsce – przyznany na wniosek Stowarzyszenia Edukacji w Rodzinie przez Ministra Edukacji i Nauki Medal Komisji Edukacji Narodowej za 29 lat edukacji domowej od 1952-1981 r.

Czytamy na profilu wnioskodawcy medalu – Stowarzyszenia Edukacji w Rodzinie:

> Ta niezwykła kobieta i matka – obchodząca w tym roku 100 urodziny – wykazała się siłą charakteru i odwagą walcząc o swoje prawo do wychowania dzieci zgodnie z wyznawanymi wartościami, własnym sumieniem i wiarą. Zawalczyła o rodzinę i swoje prawa. Wielokrotnie szykanowana, dręczona i prześladowania przez ówczesną władzę. Nie zrezygnowała z tego co dla niej najważniejsze – rodziny i kształcenia dzieci. Ofiarując swoje zaangażowanie, miłość i troskę. Uczyła także inne dzieci, w czasie wojny udzielała tajnych kompletów, troszczyła się o słabszych i prześladowanych. Zachowała wrażliwość na ludzką krzywdę i nie pozostawała wobec niej obojętna. Doświadczona przez wojnę i komunizm zachowała siłę i pogodę ducha. Jakże bardzo obecnie potrzebujemy

> takich kobiet i matek, odważnych zdeterminowanych i wiernych wartościom, z mądrością i kunsztem wychowujących następne pokolenie do wartości.

Z kolei tak pisze o niej w internecie dr Magdalena Giercarz-Borkowska, naukowiec i ekspertka Edukacji Domowej:

> Pani Danuta wraz z mężem edukowali domowo 29 lat – kontynuowali to pomimo licznych przeciwności, za cenę zubożenia i upokorzeń, a jednak wytrwali w swoim zamiarze.

Pisze też, że Pani Danucie

> należą się podziękowania za odwagę, determinację i trud 29 lat edukacji domowej w tamtych czasach, a przede wszystkim za ogromne umiłowanie wiedzy, które nosi w sercu.

Uroczystość wręczenia medalu Komisji Edukacji Narodowej Danucie Boba w Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej, 15.02.2021 r.

Uroczystość wręczenia medalu Komisji Edukacji Narodowej Danucie Boba w Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej, 15.02.2021 r., z prawej dr Mariusz Dzieciątko prezes Stowarzyszenia Edukacji w Rodzinie, z lewej Joanna Dzieciątko, fot. Julia Dyga

Medal dla Danuty to pierwsze odznaczenie tego rodzaju dla domowej edukatorki w Polsce, powód do dumy całego współczesnego środowiska Edukacji Domowej. I choć teraz, po 1989 r. dzięki rodzinie Marka i Izabeli Budajczaków oraz staraniom Państwa Mariusza i Joanny Dzieciątko odrodziła się edukacja domowa, jest już prawnie dozwolona i istnieją organizacje jednoczące i wspierające tego rodzaju rodziny jak np. Fundacja Instytut Educatio Domestica w miejscowości Poniec k. Poznania i Stowarzyszenie Edukacji w Rodzinie w Warszawie, ukazują się czasopisma promujące ten model kształcenia jak np.

prowadzona przez Agnieszkę Pleti magazyn *Kred*a, czy prowadzony przez Agnieszkę Pleti i Annę Marszałek podcast *Więcej niż edukacja*, to środowisko edukujących prywatnie rodziców ciągle jeszcze spotyka ostracyzm i nieufność czy to ze strony urzędów i szkół, w których mają być egzaminowane dzieci, czy też wątpiących w jakość i sens takiej edukacji rodziców. Sprawa szkolna Bobów jest zatem otuchą dla jednych – tych zmagających się z ostracyzmem i przeciwnościami, a inspiracją dla drugich – tych którzy niezadowoleni z jakości szkolnictwa poszukują innej drogi kształcenia swoich pociech. Bo bitwa, w czasach niewoli, o wolną edukację i wychowanie została wygrana!

Bartłomieja Maria Boba – reemigranta, który przed II Wojną Światową spędził 5 lat w USA poznamy lepiej w drugiej części artykułu.

Bożena Boba-Dyga, najmłodsze dziecko Danuty i Bartłomieja Bobów, 2021 r., fot. Anna Szwaja

***

Mikul – pieszczotliwe określenie pani Danuty Boba.

[1] Odwołanie do Kolegium przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie przez Kolegium Przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku-Białej do aktu Nr. Sa-III-25/808/54 z dnia 19.X 1954 r.

***

Korespondencja z urzędami

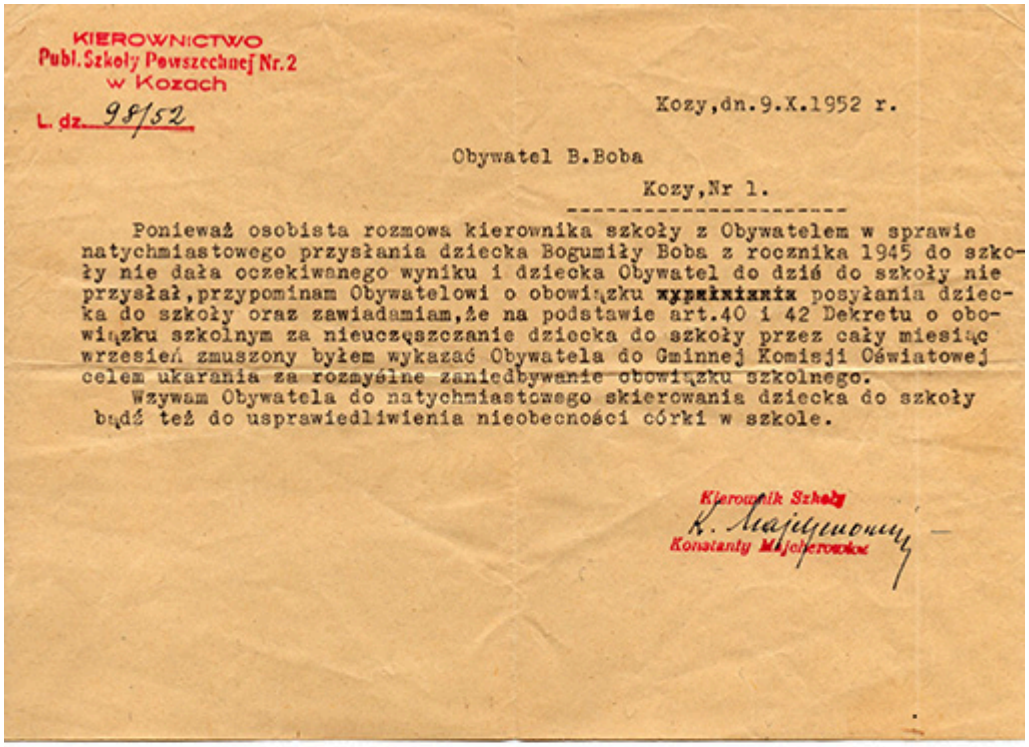

KIEROWNICTWO
Publ. Szkoły Powszechnej Nr. 2
w Kozach
L. dz. 98/52

Kozy, dn. 9.X.1952 r.

Obywatel B. Boba

Kozy, Nr 1.

Ponieważ osobista rozmowa kierownika szkoły z Obywatelem w sprawie natychmiastowego przysłania dziecka Bogumiły Boba z rocznika 1945 do szkoły nie dała oczekiwanego wyniku i dziecka Obywatel do dziś do szkoły nie przysłał, przypominam Obywatelowi o obowiązku ~~xxxxxxxxx~~ posyłania dziecka do szkoły oraz zawiadamiam, że na podstawie art. 40 i 42 Dekretu o obowiązku szkolnym za nieuczęszczanie dziecka do szkoły przez cały miesiąc wrzesień zmuszony byłem wykazać Obywatela do Gminnej Komisji Oświatowej celem ukarania za rozmyślne zaniedbywanie obowiązku szkolnego.
Wzywam Obywatela do natychmiastowego skierowania dziecka do szkoły bądź też do usprawiedliwienia nieobecności córki w szkole.

Kierownik Szkoły
K. Majchrowski
Konstanty Majchrowski

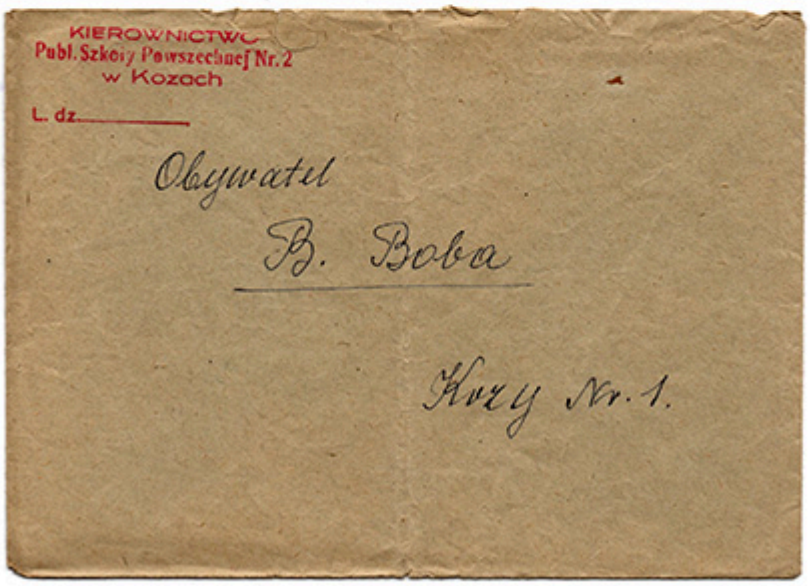

KIEROWNICTWO
Publ. Szkoły Powszechnej Nr. 2
w Kozach
L. dz.

Obywatel
B. Boba

Kozy Nr. 1.

Wezwanie pod groźbą kary do posłania Bogumiły Boba do szkoły

Odpis

Do Kolegium przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

w Stalinogrodzie

przez

Kolegium przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej

w Bielsku-Białej

Odwołanie

do aktu Nr.Sa-III-25/808/54 z dn. 19.X.1954 r.

Wyrokiem Kolegium przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku zostałem skazany na grzywnę 50 zł za "oporne" nieposyłanie trojga moich dzieci do powszechnej szkoły w Kozach, pow. Bielsko-Biała.

Ponieważ do żadnej winy się nie poczuwam, ani też istotnie żadnego przestępstwa nie popełniłem, w powyższym względzie, dlatego wnoszę odwołanie o uchylenie zapadłego w Bielsku na mnie wyroku.

Odwołanie moje tym uzasadniam, że ustawa z roku 1919 przez wszystkich inteligentnych ludzi, obeznanych z prawniczym myśleniem, jest interpretowana w tym sensie, że ona ma zabezpieczyć przed niedbalstwem rodziców lub opiekunów, którzy mogliby dopuścić do analfabetyzmu dzieci, pozostające w ich opiece. Ustawa ta nigdy i przez nikogo nie była interpretowana w tym duchu, że zmusza ona bezwzględnie do posyłania dzieci do publicznej szkoły. Przeciwnie nauczanie prywatne było u nas zawsze praktykowane i dobrze widziane przez opinię publiczną i Władze Państwowe, jako nauczanie mające wielką i starą tradycję w Polsce, a po za tym odciążające skarb państwa, który zresztą nigdy u nas nie był nazbyt pełny, i wskutek tego nie jest w stanie dać zawsze tych warunków nauczania, jakich rodzice dla swych dzieci życzyćby sobie mogli. Najlepszym tego przykładem jest szkoła powszechna w Kozach, która ma ogromnie przeładowane klasy, bardzo często w zimie nieopalone, wskutek czego dzieci masowo chorują, a szkoła jest matecznikiem wszelakich infekcji. W normalnych czasach byłyby to już wystarczające racje, dla których ci rodzice, którzy mogą sobie pozwolić na kształcenie swych dzieci w domu, nie potrzebowaliby ich do szkoły posyłać.

Ponieważ ja jestem także pedagogiem i to starym, w szkołach niższych, średnich, a nawet wyższej uczelni i z wielkim powodzeniem uczyłem młodzież czyli cudze dzieci, w Polsce i zagranicą, a także i moja żona, która z całym umiłowaniem te obowiązki spełnić potrafi, czemużbyśmy tego i teraz nie mieli czynić i sami uczyć swoje własne dzieci?! Tym sposobem oszczędzamy im wiele przykrych chwil, a wyni-

ki są nadzwyczajne, bo najstarsza córeczka mająca 9 lat jest niepomiernie wyżej w nauce zaawansowana, aniżeli dzieci w trzecim roku nauczania w szkole publicznej, zaś chłopcy-bliźnięta, którzy należą do klasy I-szej, już czytają, piszą i liczą dobrze do 1.000. Cóż więc mają oni do roboty w klasie 1-szej?

W każdym kulturalnym społeczeństwie i kraju na świecie, fakt takiego owocnego w domu nauczania spotkałby się z najwyższym uznaniem, bo korzyści są obustronne, -- dzieci korzystają, ucząc się dobrze, starannie i w krótkim czasie, a więc bardzo wydajnie, a państwo, że nie ponosi z tego tytułu żadnych kosztów. Zdawałoby się, że i u nas spotkam się za to z uznaniem. Tymczasem, -- napastują mnie nieustannie rozmaite "władze", włóczą po sądach i ferują wyroki, same w sobie niesłuszne i nie przynoszące nikomu zaszczytu. Jest w nich ukryta tendencja, aby absolutnie nie biorąc pod uwagę moich racji wymienionych i nic się z nimi nie licząc, zmusić mnie do porzucenia mojego zdania o wychowaniu swych dzieci i oddać je pod wychowanie obce. Jest w tem niewątpliwie bardzo dużo złej woli, zazdrości, a najwięcej zwyczajnej tępoty umysłu, która poza swoim ciasno zwężonym horyzontem, nic nie pojmuje i nic nie widzi.

Nie lubię nigdy narzucać nikomu swoich poglądów, ani też tłumaczyć się ze swojego postępowania, dość,-- że nikomu w życiu krzywdy nie wyrządziłem i nie wyrządzam i w niczyje uprawnienia nie wchodzę. Uważam, że mam prawo tego samego spodziewać się w życiu społecznym i publicznym od innych ludzi. Tymczasem ci inni ludzie uważają, że posiadają pełne prawo do dopuszczania się krzywd i gwałtów na osobowości mojej, że mają prawo wszystko mi narzucać, a ja nie mam prawa nawet być sobą. Jest to oczywisty absurd, na który pozwalają sobie niespełna świadomości ludzie, którym elementy posiadanej władzy do cna rozum zamąciły.

Najniepotrzebniejsze niestety w tym jest to, że zmuszają mnie do mówienia, a nawet do pisania o tym i zmuszają poruszać coraz głębiej temat, który oczywiście staje się coraz to trudniejszy i przykrzejszy.

Bo kiedy już mam mówić o zmuszaniu mnie do posyłania mych dzieci do publicznej szkoły, to nie mogę pominąć milczeniem, jakiego nacisku władze szkolne używają na mnie, wymyślając mi obelżywie od "opornego", co w nomenklaturze kryminalnej oznacza przestępcę recydywistę, którego przykładowo karać trzeba. Ponieważ na takie obelżywe słowa pozwalają sobie szkolne władze, mianowicie kierownik szkoły w Kozach i inspektor szkolny w Bielsku publicznie pod moim adresem, to nie mogę pozostać dłużnym i muszę powiedzieć otwarcie to, co ja o tych Władzach Szkol-

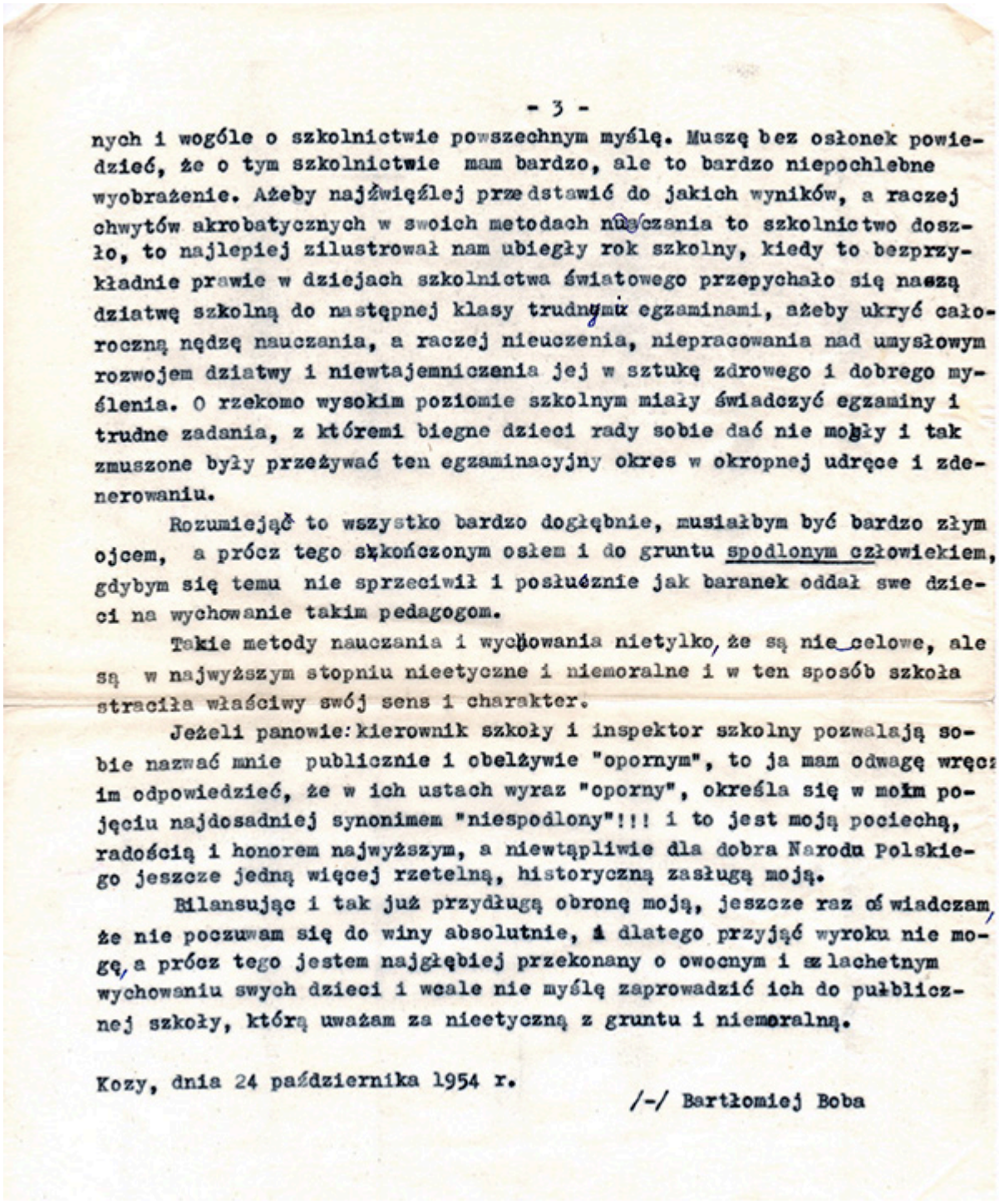

nych i wogóle o szkolnictwie powszechnym myślę. Muszę bez osłonek powiedzieć, że o tym szkolnictwie mam bardzo, ale to bardzo niepochlebne wyobrażenie. Ażeby najzwięźlej przedstawić do jakich wyników, a raczej chwytów akrobatycznych w swoich metodach nauczania to szkolnictwo doszło, to najlepiej zilustrował nam ubiegły rok szkolny, kiedy to bezprzykładnie prawie w dziejach szkolnictwa światowego przepychało się naszą dziatwę szkolną do następnej klasy trudnymi egzaminami, ażeby ukryć całoroczną nędzę nauczania, a raczej nieuczenia, niepracowania nad umysłowym rozwojem dziatwy i niewtajemniczenia jej w sztukę zdrowego i dobrego myślenia. O rzekomo wysokim poziomie szkolnym miały świadczyć egzaminy i trudne zadania, z któremi biegne dzieci rady sobie dać nie mogły i tak zmuszone były przeżywać ten egzaminacyjny okres w okropnej udręce i zdenerowaniu.

Rozumiejąc to wszystko bardzo dogłębnie, musiałbym być bardzo złym ojcem, a prócz tego skończonym osłem i do gruntu spodlonym człowiekiem, gdybym się temu nie sprzeciwił i posłusznie jak baranek oddał swe dzieci na wychowanie takim pedagogom.

Takie metody nauczania i wychowania nietylko, że są niecelowe, ale są w najwyższym stopniu nieetyczne i niemoralne i w ten sposób szkoła straciła właściwy swój sens i charakter.

Jeżeli panowie: kierownik szkoły i inspektor szkolny pozwalają sobie nazwać mnie publicznie i obelżywie "opornym", to ja mam odwagę wręcz im odpowiedzieć, że w ich ustach wyraz "oporny", określa się w moim pojęciu najdosadniej synonimem "niespodlony"!!! i to jest moją pociechą, radością i honorem najwyższym, a niewątpliwie dla dobra Narodu Polskiego jeszcze jedną więcej rzetelną, historyczną zasługą moją.

Bilansując i tak już przydługą obronę moją, jeszcze raz oświadczam, że nie poczuwam się do winy absolutnie, i dlatego przyjąć wyroku nie mogę, a prócz tego jestem najgłębiej przekonany o owocnym i szlachetnym wychowaniu swych dzieci i wcale nie myślę zaprowadzić ich do publicznej szkoły, którą uważam za nieetyczną z gruntu i niemoralną.

Kozy, dnia 24 października 1954 r.

/-/ Bartłomiej Boba

Odwołanie do Kolegium przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie, 24.10.1954 r.

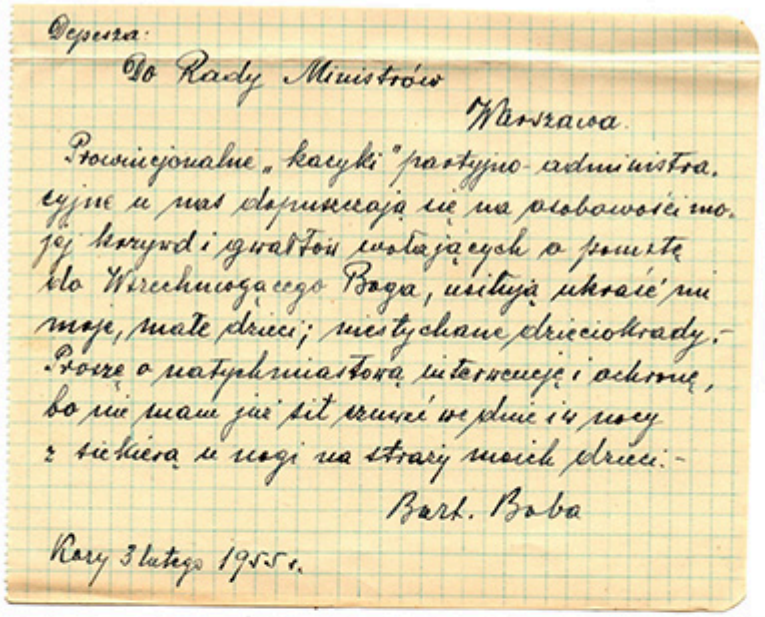

Depesza:

Do Rady Ministrów

Warszawa.

Prowincjonalne „kacyki" partyjno-administracyjne u nas dopuszczają się na osobowości mojej krzywd i gwałtów wołających o pomstę do Wszechmogącego Boga, usiłują ukraść mi moje, małe dzieci; niesłychane dzieciokrady.- Proszę o natychmiastową interwencję i ochronę, bo nie mam już sił czuwać we dnie i w nocy z siekierą u nogi na straży moich dzieci.-

Bart. Boba

Kozy 3 lutego 1955 r.

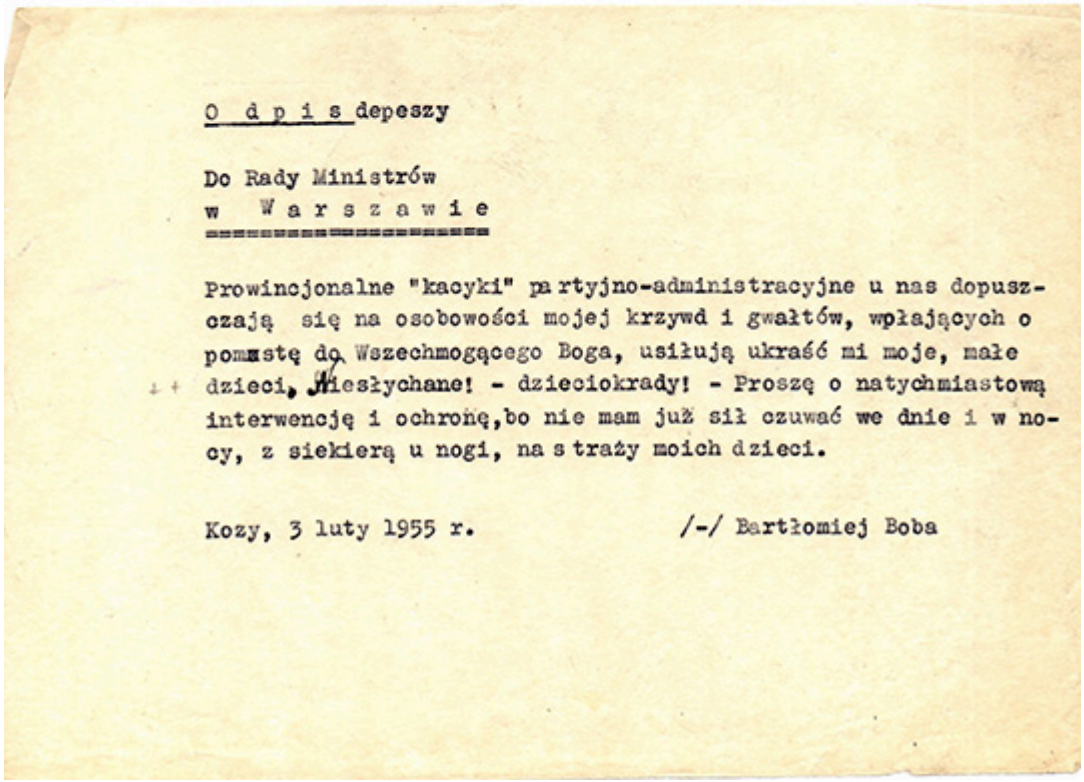

O d p i s depeszy

Do Rady Ministrów
w W a r s z a w i e

Prowincjonalne "kacyki" partyjno-administracyjne u nas dopuszczają się na osobowości mojej krzywd i gwałtów, wpłających o pomstę do Wszechmogącego Boga, usiłują ukraść mi moje, małe dzieci, niesłychane! - dzieciokrady! - Proszę o natychmiastową interwencję i ochronę,bo nie mam już sił czuwać we dnie i w nocy, z siekierą u nogi, na straży moich dzieci.

Kozy, 3 luty 1955 r. /-/ Bartłomiej Boba

Depesza do Rady Ministrów, 03.02.1955 r.

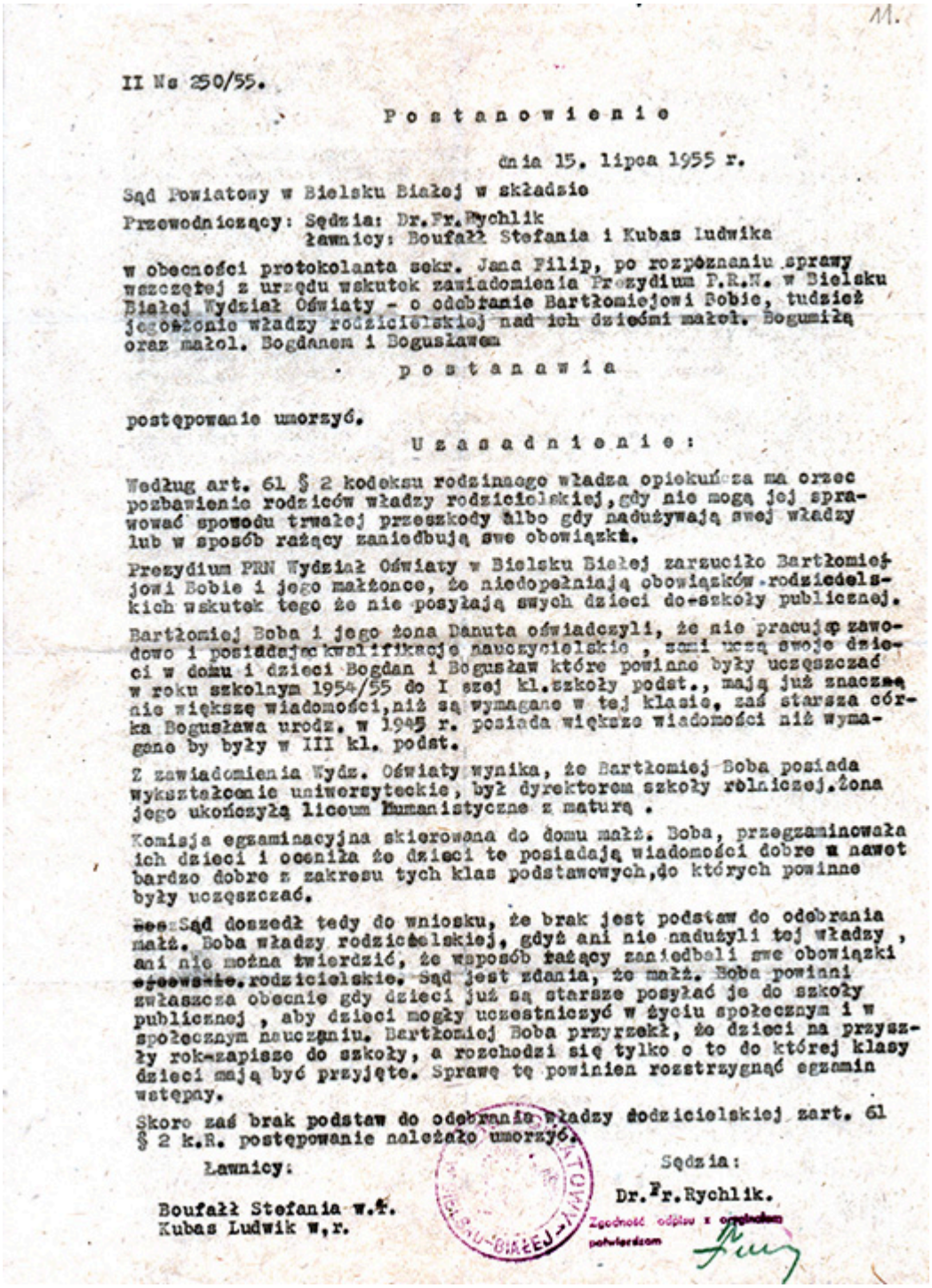

II Ns 250/55.

P o s t a n o w i e n i e

dnia 15. lipca 1955 r.

Sąd Powiatowy w Bielsku Białej w składzie

Przewodniczący: Sędzia: Dr. Fr. Rychlik
Ławnicy: Boufałł Stefania i Kubas Ludwika

w obecności protokolanta sekr. Jana Filip, po rozpoznaniu sprawy wszczętej z urzędu wskutek zawiadomienia Prezydium P.R.N. w Bielsku Białej Wydział Oświaty - o odebranie Bartłomiejowi Bobie, tudzież jego żonie władzy rodzicielskiej nad ich dziećmi małol. Bogumiłą oraz małol. Bogdanem i Bogusławem

p o s t a n a w i a

postępowanie umorzyć.

U z a s a d n i e n i e :

Według art. 61 § 2 kodeksu rodzinnego władza opiekuńcza ma orzec pozbawienie rodziców władzy rodzicielskiej, gdy nie mogą jej sprawować spowodu trwałej przeszkody albo gdy nadużywają swej władzy lub w sposób rażący zaniedbują swe obowiązki.

Prezydium PRN Wydział Oświaty w Bielsku Białej zarzuciło Bartłomiejowi Bobie i jego małżonce, że niedopełniają obowiązków rodzicielskich wskutek tego że nie posyłają swych dzieci do szkoły publicznej.

Bartłomiej Boba i jego żona Danuta oświadczyli, że nie pracując zawodowo i posiadając kwalifikacje nauczycielskie, sami uczą swoje dzieci w domu i dzieci Bogdan i Bogusław które powinne były uczęszczać w roku szkolnym 1954/55 do I szej kl. szkoły podst., mają już znaczną nie większę wiadomości, niż są wymagane w tej klasie, zaś starsza córka Bogusława urodz. w 1945 r. posiada większe wiadomości niż wymagane by były w III kl. podst.

Z zawiadomienia Wydz. Oświaty wynika, że Bartłomiej Boba posiada wykształcenie uniwersyteckie, był dyrektorem szkoły rolniczej. Żona jego ukończyła liceum humanistyczne z maturą.

Komisja egzaminacyjna skierowana do domu małż. Boba, przegzaminowała ich dzieci i oceniła że dzieci te posiadają wiadomości dobre a nawet bardzo dobre z zakresu tych klas podstawowych, do których powinne były uczęszczać.

Sąd doszedł tedy do wniosku, że brak jest podstaw do odebrania małż. Boba władzy rodzicielskiej, gdyż ani nie nadużyli tej władzy, ani nie można twierdzić, że w sposób rażący zaniedbali swe obowiązki ojcowskie rodzicielskie. Sąd jest zdania, że małż. Boba powinni zwłaszcza obecnie gdy dzieci już są starsze posyłać je do szkoły publicznej, aby dzieci mogły uczestniczyć w życiu społecznym i w społecznym nauczaniu. Bartłomiej Boba przyrzekł, że dzieci na przyszły rok zapisze do szkoły, a rozchodzi się tylko o to do której klasy dzieci mają być przyjęte. Sprawę tę powinien rozstrzygnąć egzamin wstępny.

Skoro zaś brak podstaw do odebrania władzy rodzicielskiej zart. 61 § 2 k.R. postępowanie należało umorzyć.

Ławnicy:

Boufałł Stefania w.r.
Kubas Ludwik w.r.

Sędzia:

Dr. Fr. Rychlik.

Zgodność odpisu z oryginałem potwierdzam

Umorzenie postępowania ws. odebrania władzy rodzicielskiej, 15.07.1955 r.

Do
Sądu Najwyższego
w W a r s z a w i e

W załączeniu przesyłam moje odwołanie od wyroku Kolegium przy Prezydium M.R.N. w Czechowicach-Dziedzicach, pow. Bielsko-Biała, z dnia 15 lutego 1960 r. wraz z dwoma załącznikami, to jest odwołanie z dnia 3 lutego 1955 r. i depeszę do Rady Ministrów z dn. 3 lutego 1955 r.

Jednocześnie pragnę Sądowi Najwyższemu w Polsce Ludowej opisać krótko przebieg rozprawy w Kolegium przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, w dniu 10 marca 1960 r. Rozprawa ta została naznaczoną dopiero na godzinę 16, kiedy to budynek Kolegium już opustoszał i to przy drzwiach zamkniętych. Znajomych moich, którzy przyjechali nawet z Krakowa na tę rozprawę nie wpuszczono, a jedynie moja żona, nie bez przeszkód, i trudności, dostała się na salę i to bez prawa głosu.

Przewodniczący Kolegium rozpoczął urzędowanie zwracając się do mnie:"Proszę Pana! - poświęciłem cały wczorajszy wieczór, aby przestudjować, przemyśleć cały ośmiostronicowy pański elaborat i dziś moim kolegom go streściłem, zreferowałem/czyli, że nie dał im nawet dokładnie go przeczytać/ i uznaliśmy, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby wyrok Kolegium z Czechowic-Dziedzic zatwierdzić. - "Wyrok zatwierdzamy!"

W ten sposób - krótko i węzłowato sąd zakończył.

Z kolei poprosiłem o głos, którego Pan Przewodniczący łaskawie mi udzielił.

"Proszę Kolegium! - w moim pisemnym odwołaniu udowodniłem, ponad wszelką wątpliwość, że dekret, na podstawie którego zostałem skazany, a który został wydany na podstawie walki ze mną w r. 1955, jest całkowicie sprzeczny z postanowieniami Konstytucji!!!... tu Pan Przewodniczący Kolegium gwałtownie mi przerwał i wybuchnął:"Pan nie ma prawa wszczynać tu dyskusji na temat zgodności dekretu z Konstytucją!" - /tak jakby Ministere miał prawo wydawać niezgodne z Konstytucją dekrety! - sic!/.

Gdy po chwili Pan Przewodniczący się uspokoił poprosiłem pokornie znowu o głos, którego mi udzielono. Zacząłem: "Proszę Kolegium! - gdybym ja wiedział, w chwili, uchwalania Konstytucji, że ta Konstytucja, która w zasadzie gwarantuje pewne minimum bezpieczeństwa i wolności obywatelskiej, że ta Konstytucja będzie następnie anulowana dekretami, - to pomimo, że jestem Polakiem i urodziłem się w Polsce - Ojczyźnie mojej, którą kocham jak życie, - to jabym w Niej nie pozostał ani godziny, bo ani ja - ani moje dzieci nie urodziły się na niewolników! ...."

W tym momencie zerwał się gwałtownie jeden z sędziów - ławników otwarł drzwi sali i wyrzucił mnie na korytarz. Tak zakończyła się historyczna rozprawa na szczeblu Wojewódzkiego Kolegium w Katowicach, na której w obronie dusz swych dzieci i w ogóle dusz dzieci polskich w Polsce Ludowej - postawiłem siebie na kartę.

Wobec powyższego ośmielam się zapytać Sądu Najwyższego w Polsce Ludowej, czy postępowanie Kolegium przy Prezydium Rady Narodowej Wojewódzkiej w Katowicach nie budzi wątpliwości, co do Jego poczytalności umysłowej?! - a jeśli tak, - to czy obywatel w Polsce Ludowej winien to tolerować i znosić?!

Każdy człowiek nieuprzedzony, nie pozbawiony sumienia i zdrowego rozumu wie, że dekret niezgodny z Konstytucją obywatela nie obowiązuje, a tym bardziej nie obowiązuje wynikający z niego wyrok. Pewnie, że można do niego zniewalać terrorem, ale to jest wtedy terror - gwałt, /ale już wielki humanista Adam Mickiewicz uczył: "gwałt niech się gwałtem odciska"/ - ale nie można wtedy mówić o praworządności, - podobnie, jak nie należy do praworządności - ponowne, urzędowe straszehie przez urzędników powiatowych, mnie i mojej żony, że nas pozamykają w kryminałach a dzieci nasze zabiorą na wychowanie państwowe, no i zrobią z nimi co będą chcieli /mogę sobie łatwo dośpiewać, że z moich córeczek chcieliby zrobić prostytutki, a z chłopców po wydarciu z nich wiary w Boga i Ojczyznę rozpustników, złodziei i chuliganów/.

Ciekawym czy też jest w krajach kolonizowanych, w krajach kolorowych, choć jeden człowiek - europejczyk, cywilizacji łacińskiej, któryby się ośmielił wyrządzać podobną krzywdę krajowcom, zabierać rodzicom gwałtem dzieci, siać taki nieludzki, barbarzyński, dziki terror?!!! tak na żywo zamęczać nie tylko Ojca swych dzieci - ale przede wszystkiem niewiastę - Matkę!!?

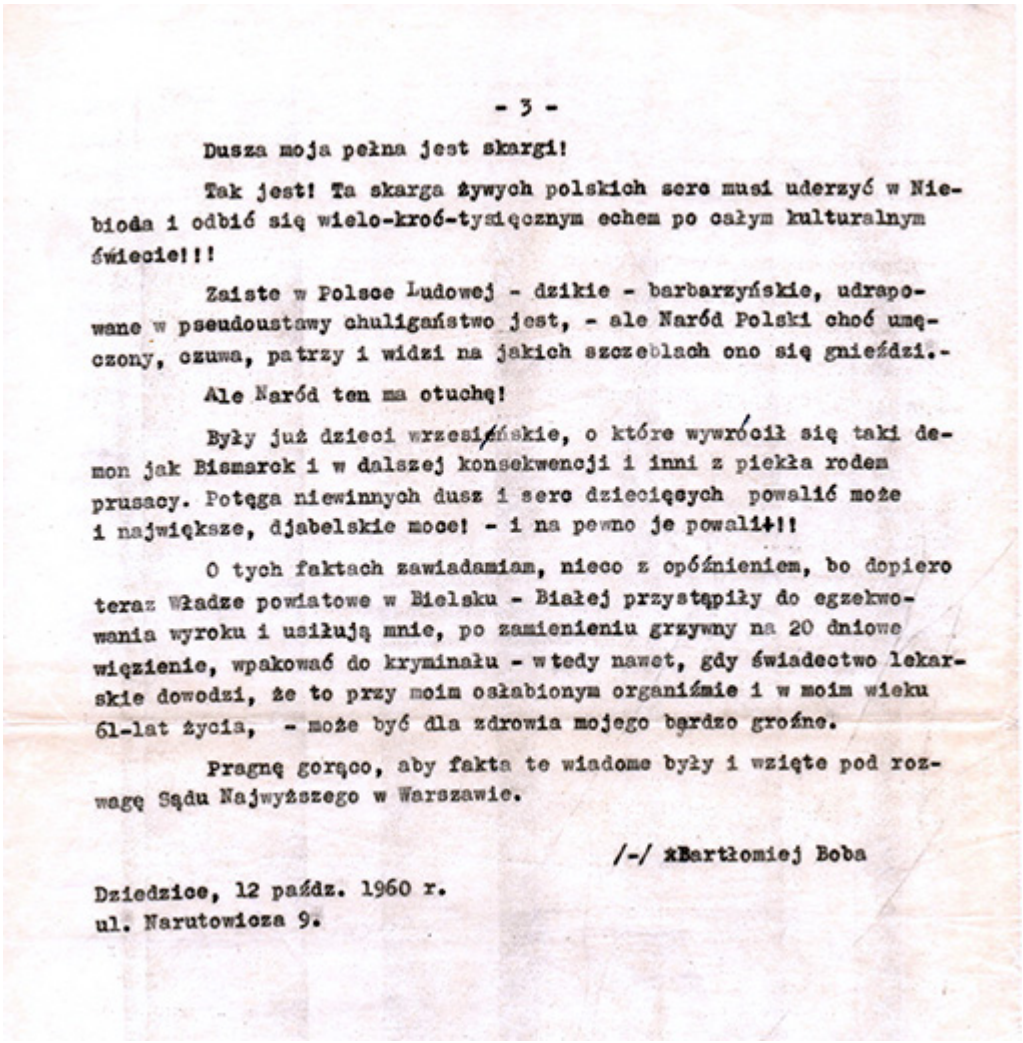

- 3 -

Dusza moja pełna jest skargi!

Tak jest! Ta skarga żywych polskich serc musi uderzyć w Niebioda i odbić się wielo-kroć-tysięcznym echem po całym kulturalnym świecie!!!

Zaiste w Polsce Ludowej - dzikie - barbarzyńskie, udrapowane w pseudoustawy chuligaństwo jest, - ale Naród Polski choć umęczony, czuwa, patrzy i widzi na jakich szczeblach ono się gnieździ.-

Ale Naród ten ma otuchę!

Były już dzieci wrzesińskie, o które wywrócił się taki demon jak Bismarck i w dalszej konsekwencji i inni z piekła rodem prusacy. Potęga niewinnych dusz i serc dziecięcych powalić może i największe, djabelskie moce! - i na pewno je powali+!!

O tych faktach zawiadamiam, nieco z opóźnieniem, bo dopiero teraz Władze powiatowe w Bielsku - Białej przystąpiły do egzekwowania wyroku i usiłują mnie, po zamienieniu grzywny na 20 dniowe więzienie, wpakować do kryminału - wtedy nawet, gdy świadectwo lekarskie dowodzi, że to przy moim osłabionym organiźmie i w moim wieku 61-lat życia, - może być dla zdrowia mojego bardzo groźne.

Pragnę gorąco, aby fakta te wiadome były i wzięte pod rozwagę Sądu Najwyższego w Warszawie.

/-/ xBartłomiej Boba

Dziedzice, 12 paźdz. 1960 r.
ul. Narutowicza 9.

Odwołanie do Sądu Najwyższego w Warszawie z powołaniem się na Konstytucję, 12.10.1960 r.

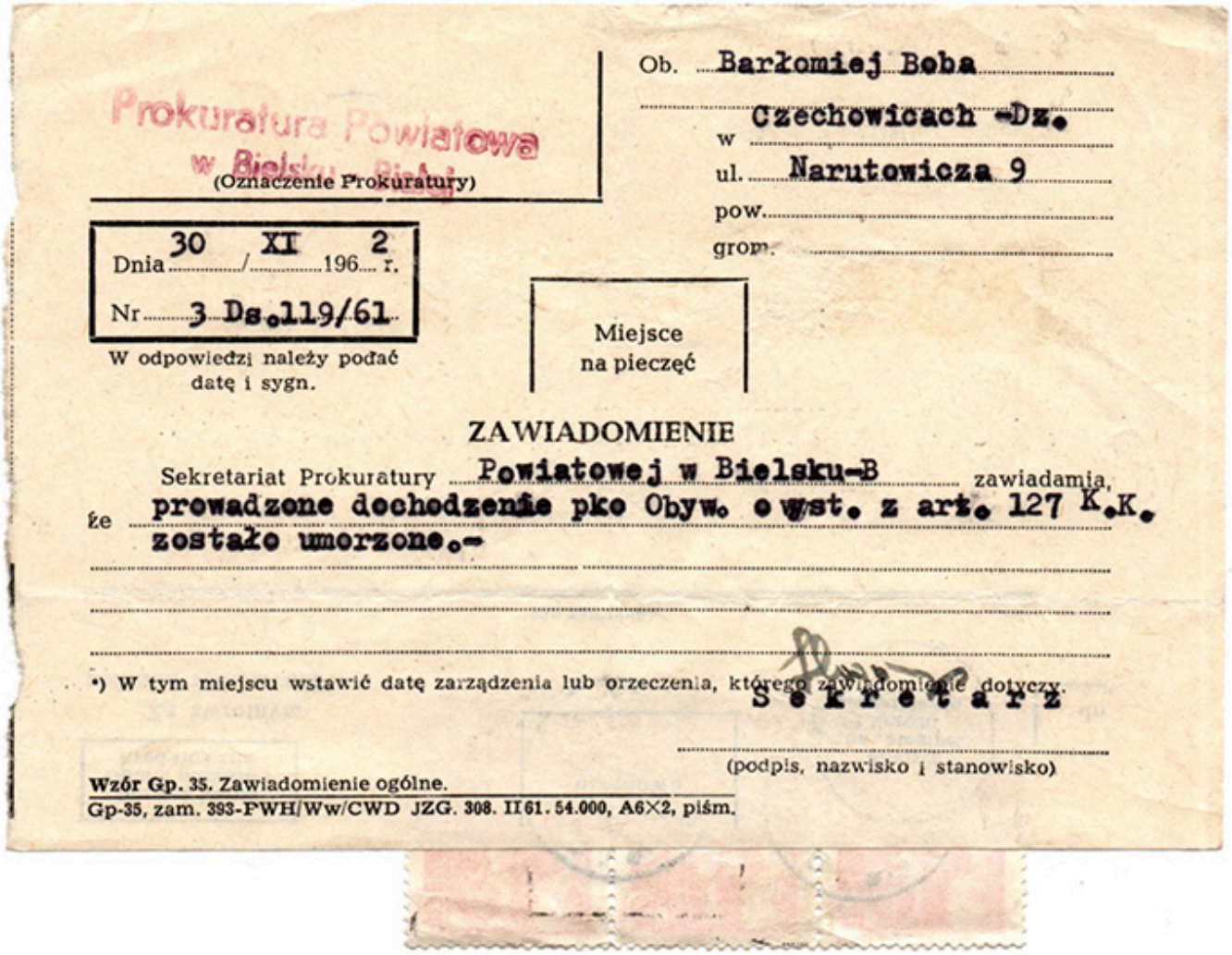

Prokuratura Powiatowa
w Bielsku-Białej
(Oznaczenie Prokuratury)

Dnia 30 / XI 196 2 r.

Nr 3 Ds.119/61

W odpowiedzi należy podać datę i sygn.

Miejsce na pieczęć

Ob. Barłomiej Boba

w Czechowicach -Dz.

ul. Narutowicza 9

pow.

grom.

ZAWIADOMIENIE

Sekretariat Prokuratury Powiatowej w Bielsku-B zawiadamia, że prowadzone dochodzenie pko Obyw. o wyst. z art. 127 K.K. zostało umorzone.-

*) W tym miejscu wstawić datę zarządzenia lub orzeczenia, którego zawiadomienie dotyczy.

Sekretarz

(podpis, nazwisko i stanowisko)

Wzór Gp. 35. Zawiadomienie ogólne.

Gp-35, zam. 393-PWH/Ww/CWD JZG. 308. II 61. 54.000, A6×2, piśm.

Umorzenie sprawy w prokuraturze, 30.11.1962 r.